Nr. 373. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 12 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Następstwo strejków rolnych.

Lwów 11 sierpnia.

Ze zbliżaniem się żniw do końca, słabną i wygasają strejki rolne, nie mając racji bytu i tracąc swą siłę i skuteczność. Wprawdzie strejki trwają jeszcze tu i ówdzie w kilku powiatach, lecz straciły stanowczo ów masowy charakter, jaki przybierać zaczęły w ciągu lipca. Lecz trzeba pamiętać o tem, że raz wprowadzone, nie będą zapomniane przez agitatorów i znów wybuchnąć mogą w jesieni przy kopaniu kartofli, lub na drugi rok w żniwa.

Teraz atoli można się już rozejrzeć po widowni tej awantury i przynajmniej w przybliżeniu jej skutki ocenić.

Bardzo trafne w tej mierze uwagi spisał Teofil Merunowicz w *Gazecie Narodowej.* Kreśląc historję przebiegu strejków przychodzi do przekonania, że wielkie nadzieje organizatorów i uczestników ruchu strejkowego, nie ziściły się — że przegrali kampanję. A najgorzej wychodzą na niej włościanie sami, dla których dobra niby, rozmaici nieproszeni ich uszczęśliwiacze inscenowali tę awanturę.

Jeżeli bowiem w niektórych dobrach przyszło pod bezpośrednim naciskiem strejku do ugód, zapewniających robotnikom pewne korzyści, to ani w dziesiątej części nie równoważą te sporadyczne nabytki owych strat, jakie tegoroczny ruch strejkowy włościaństwu w ogólności przynieść musi. Ustępstwa owe mają zresztą nie tylko sporadyczny, ale i przemijający charakter — i tłómaczą się po części niezwyczajnym urodzajem tegorocznym. Łatwo było właścicielowi, dla zażegnania grożącej mu awantury przyznać w tym roku robotnikowi wyższą zapłatę, gdy wie, iż ma z czego płacić. Strejki nie usunęły atoli ani nie osłabiły tego niewzruszonego prawidła ekonomicznego, że jedynym prawdziwym i istotnym regulatorem warunków pracy zarobkowej jest stosunek popytu i podaży. A właśnie ten stosunek popytu i podaży pracy zarobkowej pogorszyły raczej niż poprawiły tegoroczne strejki! Spowodowały one bowiem najpierw masowe sprowadzania w okolice, strejkami ogarnięte, maszyn, które trwale usuwają z łanów dworskich tysiące rąk, jakie tam od niepamiętnych czasów stale zarobek znajdowały. Powtóre, nauczyły strejki właścicieli obszarów dworskich nie spuszczać się tradycjonalnie na miejscowych robotników — ale, gdy oni zrobili zawód, zapewniać sobie siły robocze z dalszych stron. A to przecież także strata dla miejscowej ludności robotniczej, strata realna, której żadne frazesy *Diła*, ani *Monitora* ani *Naprzodu* biednym chałupnikom i komornikom nie wynagrodzą!

Strejki chłopskie, wywołane i popierane przez ludzi lekkomyślnych i niesumiennych, którzy nie dla dobra ludu tę akcję podjęli, ale dla celów postronnych: dla swojej polityki partyjnej, albo przez zawiść, dla osłabienia przeciwników swoich politycznych, spowodowały w naturalnem następstwie organizację samoobronną żywiołu, przeciwko któremu ostrze strejków zwraca się bezpośrednio. Radykały ruscy i socjaliści chcieli kosztem chłopów wykonać próbę swej siły: chcieli spróbować, jaki skandal, jaką też awanturę są w stanie wywołać? Sposób, w jaki ten zamiar uskutecznili, nie jest wcale nowym, bo od lat przeszło pięćdziesięciu wyzyskują u nas rozmaici spekulanci polityczni antagonizm klasowy między chatą włościańską a dworem, na korzyść swoich planów. Chomiński już przed rokiem 1846 wskazał tę drogę. I cóż osiągnęli? Wywołali co prawda awantury i gwałty, za które nie ręka kierująca, ale „ślepy miecz" będzie karę ponosił. Zniewolili natomiast inteligentny, znacznymi wpływami i środkami materjalnymi rozporządzający element, przeciwko któremu kampanię podjęli do szybkiego obmyślenia takich środków ochronnych przeciwko strejkom rolnym, o których bez takiego ostrzeżenia nie byłby pomyślał.

Oprócz straty zarobku dla tysięcy ubogich rodzin chłopskich, wcale niemałoważnego, nie można także cenić lekko nieszczęścia tych ludzi, którzy zbałamuceni przez ostrożnie po za ich plecyma manewrujących podżegaczy, dali się uwieść do gwałtów i albo okaleczeli przy zetknięciu z wojskiem, albo też siedzą w więzieniach.

Więc też kto zapatruje się bez uprzedzeń na następstwa strejków rolnych, jakich widownią stał się nasz kraj w tym roku, widzi ogromne i trwałe szkody, jakie one przyniosły ludowi roboczemu rolnemu i serdecznie musi nad niemi ubolewać.

Zebranie obywateli w Stanisławowie.

Za inicjatywą p. Stanisława Cieńskiego z Wodnik, odbyło się w Stanisławowie zebranie właścicieli dóbr z powiatu stanisławowskiego, celem naradzenia się nad sytuacją, wytworzoną przez strejki rolnicze.

O przebiegu obrad, którym przewodniczył p. Cieński, *Kurjer stanisławowski* podaje następujące sprawozdanie:

P. Cieński zagajając zebranie oznajmił, że na porządku dziennym jest sprawa zapobieżenia klęsce ekonomicznej, jakaby wyniknąć mogła z powodu strejków rolnych, które wybuchają w różnych okolicach wschodniej części naszego kraju, a klęska ta dotknęłaby nie tylko rolników większej i mniejszej posiadłości kraju, ale i inne warstwy.

P. Stanisław Gołaszewski wnosił, aby wybrać deputację do namiestnika z żądaniem, ażeby rząd poczynił jak największe starania, celem stłumienia strejku.

Po przemówieniu p. Józefa Sigmunta, uczynił p. Stanisław Pieniążek następujący wniosek: Zebrani uchwalają wybrać deputację, któraby się udała do namiestnika i marszałka krajowego i wyjednała u rządu pomoc w ten sposób, by w okolicach, w których wybuchnie strejk, dawano pomoc wojskową nie dla tłumienia rozruchów i dozorowania robotników, lecz do żniwa, koszenia i kopania kartofli.

Wniosek ten atoli nie utrzymał się, lecz po przemówieniach pp. Janki, ks. Angora, Aslana, Michała Deputata uchwalono wniosek p. Sigmunta, który opiewa: Zgromadzeni uchwalają odnieść się do komitetu Towarzystwa gospodarczego, z żądaniem zwołania ogólnej rady, przedyskutowania sprawy strejków i żądania od rządu udzielania wojska do robót polnych w czasie strejków.

Następnie zabrał głos p. Deputat i oświadczył, że w naszym powiecie nie należy obawiać się strejków, gdyż robotnik tutaj nie jest wyzyskiwany, a włościanie doznają wiele pomocy od marszałka p. Brykczyńskiego. P. Deputat prosi zebranych, aby jak najczęściej w swoich dobrach stykali się z ludem ruskim, zaglądali do czytelń, bywali w cerkwiach i zawsze i wszędzie dawali poznać, że z ludem ruskim współczują i jego biedzie są gotowi dopomódz. Wnosi, aby udać się do starosty p. Prokopczyca, by ścigał agitatorów i wzniecających strejki.

P. marszałek Brykczyński potwierdził, że w naszym powiecie nie ma niebezpieczeństwa strejków, ale to zależy od samych obywateli. Dlatego każdy właściciel większej posiadłości, niech styka się w swojej wsi z włościanami, niech taktownie postępuje, niech im wykazuje jakie szkody lud ruski przez strejki poniesie, gdy mu zarobek odpadnie. I p. Brykczyński apelował do p. Prokopczyca, prosząc go o utrzymanie ładu i porządku w powiecie, oraz o niedopuszczenie do strejków.

Po tem przemówieniu zebrani uchwalili przez powstanie wyrazić p. Prokopczycowi podziękowanie za jego w tym kierunku starania, a obecny na zebraniu p. Prokopczyc przyrzekł opiekować się i nadal włościaństwem swego powiatu i nie dopuścić do żadnych rozruchów.

Walka kulturna we Francji.

Z Bretonji nadchodzą wiadomości, które brzmią dość groźnie. Ludność postanowiła do ostateczności bronić zakonnic i ich ochronek przed prześladowaniem rządu. Wobec wzburzenia umysłów, władze musiały zarządzić bardzo rozległe środki. Urzędnicy w Brest są w wysokim stopniu zaniepokojeni, bo obawiają się, że lada chwila może przyjść z Paryża rozkaz wykonania dekretów rządu przemocą. Żandarmerja, policja i urzędnicy sądowi przygotowują się w tym wypadku na kompletną wojenną wyprawę do okręgów Landerneau, Folgoë, Plondaniel i Saint-Méen. Garnizon Brestu również przygotowuje się do działań na pierwszy alarm. „Action Libérale" rozlepia i rozrzuca w całej okolicy odezwy, podpisane przez hr. de Mun, Jacques Piou i A. Reilla, a wzywające ludność do skupiania się w potężne gromady dla ratowania zagrożonej wolności. Dnia 3 b. m. rozeszła się w Landerneau pogłoska, że dekrety mają być nazajutrz rano wykonane. Już od godz. 4 zrana nieprzejrzane tłumy zgromadziły się przed szkołą.

O godz. 6 przyjechał koleją komisarz policji z Brestu i wysiadł na dworcu. Konni posłańcy natychmiast dali o tem znać tłumowi; zadzwoniono na alarm. Ze wszystkich stron zbiegła się ludność uzbrojona. Komisarz, zobaczywszy zdaleka postawę tłumu, zawrócił i najbliższym pociągiem odjechał do Brestu. W wielu miasteczkach i wsiach rozstawione zewsząd straże bronią dostępu każdemu obcemu człowiekowi. Komendant korpusu, stojącego załogą w Brest, wydał rozkaz doręczenia żołnierzom amunicji wojennej; każdy żołnierz otrzymał po 16 ostrych ładunków. Bataljon piechoty kolonialnej osobnym pociągiem opuścił Brest, aby wzmocnić garnizon w Landerneau. W całej Bretanji nikt prawie nie myśli o robotach w polu. Arystokracja, właściciele dóbr i bogatsi mieszczanie oświadczają, że są solidarni z ludem. W poszczególnych miejscowościach zatarasowano drogi publiczne, aby ludność mogła lepiej kontrolować ruchy organów władzy. Poseł do parlamentu ksiądz Gayraud, przybrawszy szarfę deputowanego, objeżdża miasta i zachęca ludność do wytrwania w oporze przeciw zarządzeniom władzy.

Z prowincji.

Borysław w sierpniu.

(Rozwój kopalń naftowych. — Spadek cen ropy. — Wzrost cen wosku ziemnego. — Komisja ministerjalna. — Colosseum. — Produkcje Cyganiewicza. — Kaśka z Liszni. — Wściekły kot. — Trudności przy kasach kolejowych. — Porządki a raczej nieporządki i obojętność urzędu gminnego).

Z każdym dniem rozwija się tutaj przemysł naftowy, coraz to nowe powstają szyby, nowe zawiązują się przedsiębiorstwa. Zakontraktowano kameralne posiadłości, a na terenie przyległej do Borysławia Mraźnicy, widnieje długi szereg rygów. Jeśli dopiszą próbne wiercenia, nowe otworzy się pole do szalonych zysków, co prawda niekiedy i do fatalnych katastrof materjalnych. Oświetlenie elektryczne i rozwój sieci telefonicznej, pokryły drutami rozległy obszar Borysławia. Cóż z tego, kiedy gwałtowny spadek cen ropy, wytrąca z rąk nafciarzy spodziewane zyski! Doszło do tego, iż na terenach mniej wydatnych zastanowiono roboty w szybach, a jedno z największych przedsiębiorstw zredukowało ją z kilkudziesięciu, na kilkanaście czy kilka nawet tylko rygów. W przeciwstawieniu do cen ropy, poszły potężnie w górę ceny ziemnego wosku i osiągnęły wprost fenomenalną wysokość. Jestto częściowo wynikiem katastrof, jakie nawiedziły w bieżącym roku oba bankowe przedsiębiorstwa eksploatacji wosku. Katastrofy te skłoniły ministerstwo do wydelegowania komisji w celu ścisłych badań stanu kopalń wosku w całej Galicji, a ewentualnie zarządzenia zmian policyjno-górniczych przepisów tz. Zechnerowskich.

Mieliśmy tutaj przez dłuższy czas widowisko węgierskiego Colosseum Horvatha. Poszukujący wrażeń niektórzy nafciarze, w nadziei miłej rozrywki w gronie akrobatek, pozamawiali na kilka dni naprzód dla siebie bilety i przygotowali tłuste sakwy, lecz doznali ponoś zawodu i ostygli rychło w zapale. Pomysłowy dyrektor Colosseum sprowadził znanego polskiego atletę Stanisława Cyganiewicza, rodem jak wiadomo ze Stryja, obecnie słuchacza akademji rolniczej w Wiedniu. Cyganiewicz zgodził się tem chętniej na propozycję, iż miał sposobność zmierzyć się z bośniackim atletą Alidalgorubam, który poprzednio dwukrotnie pokonał Cyganiewicza w czasie, gdy tenże był jeszcze, jako student szkół średnich, uczniem Pytlasińskiego. Obecnie zmieniły się role: dwudziestotrzyletni Cyganiewicz zmógł Alidalgoruba, mężczyznę olbrzymiej postawy i budowy. Usiłowali później inni samorodni i uczeni siłacze — między nimi jakiś Clorento, mieniący się szampionem Indyj wschodnich — występować w szranki, lecz wszyscy byli zabawką w rękach Cyganiewicza.

W Colosseum Horvatha produkowała się też jako „kauczukowa dama" jakaś Kachna czy Nastka z Liszni obok Drohobycza, którą odstąpili rodzice siedmioletniem dzieckiem jakiemuś właścicielowi cyrku. Odwiedziła przy tej sposobności rodzinę, nie łatwo atoli mogła się z nią rozmówić, włada bowiem nader słabo ojczystym językiem.

Przed kilku dniami miał miejsce straszny wypadek pokąsania pani W. przez faworyta-kota, nawiedzonego wścieklizną. Pani W. nie miała pojęcia o chorobie kota, to też opowiadała tylko ze zdziwieniem znajomym o niewdzięczności ulubieńca. Dopiero gdy kot rzucił się na kilka innych osób, zabito go i uczyniono straszne odkrycie. Wszyscy pokąsani wyjechali do Krakowa do dra Bujwida i jest nadzieja dla nich ratunku. (Pani W. Bogu dzięki powróciła już z Krakowa zupełnie uleczona. *Prz. red.*)

Pomimo, iż dzień w dzień kilkanaście, albo i kilkadziesiąt osób dąży z Borysławia i Schodnicy za interesami i zakupnem wiktuałów „do miasta" — jak to zwykli tutaj nazywać w potocznej mowie Drohobycz — nie zarządziła dotąd dyrekcja kolei sprzedaży biletów powrotnych, to też interesenci muszą tłoczyć się bez potrzeby do kasy kolejowej i skracać swój pobyt w mieście, z obawy spóźnienia się z zakupnem biletów.

Szerokie pole do popisu nastręcza Borysław towarzystwu ochrony zwierząt. Serce nieraz pęka na widok pokaleczonych i dręczonych koni, przeładowanych wozów, ugrzęzłych w roztopach błotnych. Słyszeliśmy, iż przebywający w tych stronach na urlopie, jeden z członków wydziału towarzystwa ochrony zwierząt, krząta się w celu pozyskania delegatów i zorganizowania humanitarnej akcji. Nie łatwe będą mieli zrazu zadanie delegaci i członkowie towarzystwa wobec znacznej obojętności organów gminnych a braku dostatecznej liczby żandarmerji.

Dowodem tego liczne kradzieże, rozbijanie strychów, piwnic i komór, tłuczenie szyb w oknach, niepokojenie mieszkańców po nocach itp., jeśli przejdziemy już do porządku dziennego nad dziurami i karkołomnemi załomami w drewnianych, z desek ułożonych trotuarach, nad brakiem latarń i innych choćby prymitywnych urządzeń komunikacyjnych. Niedostatki tego rodzaju dają się zwłaszcza odczuwać w czasie ulewy podobnej do owej, jaka nawiedziła w dniu 3 sierpnia okolice Krechowic, Kałusza, Stryja, Truskawca, a nie pominęła i Borysławia. Z rezygnacją godzą się tutejsi mieszkańcy z losem, pewni, iż nawoływania i prośby zanoszone do urzędu gminnego, nie doprowadzą do celu.

Z rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Ks. Michała Klamuta, pomocnikiem katechety w gimn. w Nowym Sączu; ks. dr. Michała Reca, zastępcą katechety w klasach równorzędnych gimn. w Tarnowie. Rada szkolna krajowa przeniosła ks. Błażeja Kotfisa, zastępcę katechety, z gimn. w Tarnowie do gimn. w Dębicy.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Marjana Wysockiego, naucz. st. 4-kl. szkoły w Knihininie-kolonji; Ferdynanda Rollitschera, naucz. st. 6-kl. szkoły lud. męskiej im. Czackiego we Lwowie; Leopolda Biegę, dyr. 3-kl. szkoły wydz. męskiej w Sanoku; Aleksandra Mochnackiego, Stanisława Niedzielskiego i Józefa Klapę, naucz. ks. Włodzimierza Soniewickiego, naucz. religji gr. kat. 3-kl. szkoły wydz. w Trembowli; Helenę Mochnacką, Helenę Kulakowską, Władysławę Żukowiecką, naucz. st., Joannę Szczepańską, naucz. ml. 5-kl. szkoły żeńskiej w Skałacie; Antoniego Andersa, naucz. st. 5-kl. szkoły męskiej w Mielcu; Grzegorza Piotrowskiego, naucz. 3-kl. szkoły wydz. męskiej w Przemyślu; Jakóba Trelę, naucz. st. 4-kl. szkoły wydz. w Przemyślu; Franciszka Paculę, naucz. st. i Eugenjusza Złotnickiego, naucz. ml. 5-kl. szkoły im. św. Jana Kantego w Przemyślu; Annę Pasławską i Jadwigę Dobiecką, naucz. 5 kl. szkoły wydz. żeń. w Jarosławiu; Anielę Honzekównę, naucz. st., Zofię Królównę, naucz. ml. 4-kl. szkoły w Łobzowie.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Adama Warchoła w Zaleszanach, Mikołaja Parypę w Hoszowie, Michała Wargalę w Mokrzyszowie, Bronisława Romanowicza w Białem, Aleksandra Chuderskiego w Słowicie, Edwarda Leega w Hanaczowie, Leona Niemca w Turzy, Leona Rybińskiego w Szymbarku, Jana Soczyńskiego w Dawidkowcach.

Nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Władysławę Guzową w Steniatynie, Stanisławę Kinasiewiczową w Wierzbowie.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Sewerynę Szydłowską w Dzieduszycach małych, Karola Będzińskiego w Piwodzie, Michała Kozaka w Bazarze, Zofię Kraftową w Zawadowie, Longina Kornaszewskiego w Debesławcach, Marcina Kopra w Pławie, Adolfa Ciosińskiego w Kiyżowie, Jana Świątka w Grudnie dolnej, Ludwikę Zawadzką w Olchowczyku, Mikołaja Benesza w Godach, Grzegorza Onyszkę w Cielążu, Konstancję Greffnerównę w Kopytowie, Helenę Podkowiczównę w Bezejowie, Eugenię Świtlikównę w Sokołowie, Michała Strońskiego w Dąbiu, Władysława Bereźnickiego w Torczynowicach, Władysława Falkowskiego w Żabczu murowanem, Walentego Stankiewicza w Gdeszycach, Tadeusza Girzejowskiego w Załużu.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Helenę Sewerową nauczycielkę 1-klasowej szk. w Przemiwółkach na równorzędną posadę do szkoły w Czestyni, Józefa Krajewskiego, naucz. 1-kl. szk. Białoskórce na posadę naucz. ml. do 2-kl. szkoły w Golcowej.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Leopolda Białeckiego, nauczyciela kierującego w Jazłowcu; Antoniego Zborowskiego, nauczyciela w Radoczy.

Mały fejleton.

Przelotne szczęście.

Margrabina de Vaucoleurs Lanjamet, dama rzadkiej zacności, matka dorosłego już syna i 15-letniej córeczki, pięknej, jak kwiat wiośniany, opłakiwała od dwóch lat nietylko utratę ukochanego męża, ale zarazem bolesną dla niej nieobecność syna, którego obowiązki zatrzymywały stale zagranicą.

Lecz szczęście miało wkrótce zagościć w jej domu; biedna wdowa miała doznać przecież ulgi w nieprzerwanym dotąd smutku i osamotnieniu. Stosunki bowiem dozwoliły wreszcie od dawna nieobecnemu Jerzemu powrócić do Francji i po długiej rozłące znaleść się w objęciach ukochanej matki i siostry.

Na zamku de Radepont panowała ogromna radość i dawno niewidziana wesołość, gdyż był to dzień, w którym margrabina wraz z córką same przywiozły drogiego gościa w progi

---

(32)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Czy portret obstalował Goldmark?

Kazia zmarszczyła brwi.

— Nie znam pani Rokickiej, ani jej stosunków — odparła niechętnie.

— Ale je zna cała Warszawa. Rokicki jest szefem biura u Goldmarka. Pyszną ma synekurę, dzięki żonie. To dziwne, że portretuje się u takiej pacykarki, jak Ocieska.

— Ciekawam, kto jest kochankiem Ocieskiej. Pan pewnie i to wie?

— Ocieskiej! A jakieżby boskie stworzenie mogło pożądać tego koczkodona! Przecież za to nienawidzi mężczyzn, plwa na nich i pogardza, od czci odsądza!

— Za to? — powtórzyła Kazia. — Aha, to i pana zapewne nigdy nie chciała żadna kobieta!

— Mnie? Dlaczego?

— Ano, bo i pan plwa na nie i od czci odsądza. Bardzo mi pana żal, nic tak nie boli, jak zraniona miłość własna.

Radlicz spojrzał na nią i uśmiechnął się.

— O! pani feministka! — rzekł ironicznie. — Nie do twarzy z tem pani. Proszę to zostawić Ramszycowej i jej klice, na pociechę po zawiedzionych nadziejach. Pani za piękna, za urocza, zanadto stworzona do uwielbień i szczęścia.

Szyderczy uśmiech przemknął po twarzy Kazi, w oczach zapaliły się skry złośliwości.

— To istotnie kuszące i wybór łatwy. Któżby się wahał, czy być koczkodonem, czy być wielbioną przez Warszawiaków i zdobyć szczęście z Goldmarkiem! Pan mnie upaja swemi pochwałami. Podobna przyszłość może mi w głowie do cna zawrócić!

— Pani drwi, a jednak ja oto dziś w tej chwili założę się z panią, że do przyszłej wiosny będzie pani kochać i będzie pani kochaną. Proszę się nie srożyć, nie piorunować zuchwalca. To się stać musi, inaczej byłaby pani potworem, kalectwem, istotą bez duszy, bez nerwów, bez myśli, nawet bez poczucia honoru!

— Szczególnie to ostatnie! — uśmiechnęła się pogardliwie.

— Szczególnie! Honor nie znosi obrazy i krzywdy. Jakże? trzyma pani zakład?

— Nie, bo nie żartuję z uczuć, ani się niemi bawię.

— Nie bawisz się? — to posłyszał i podjął prezes, skończywszy dysputę z radcą.

— Ależ, owszem, tatku! Pantomina była śliczna.

— Ano, teraz zobaczymy tę sławną Karolę.

Antrakt się skończył, do jednej z lóż weszło kilku panów, poczęto się im przyglądać, jako znanym sportsmenom i szykowcom.

— Jest i Kołocki z Kociem — zauważył prezes lornetując.

Wśród burzy oklasków wbiegła na arenę żonglerka, cała, jak wąż złocisty, w błyszczących trykotach, zamigotały brylanty w uszach i na szyi, sypnęły się na nią kwiaty. Ukłoniła się, obejmując salę zalotnem spojrzeniem, zatrzymała oczy dłużej na loży paniczów, posłała im od ust całusa i uśmiech i zwinna, gibka, podskoczyła na środek areny, chwyciła za trapez i jak pająk złocisty, po niciach sznurów, poczęła się piąć ku górze.

Kazia odwróciła oczy, wstrząsnął ją dreszcz zgrozy, publiczność wydawała okrzyki podziwu, akrobatka była niezrównana. Kładła się na sznurach i tańczyła, rzucała się w głąb zawrotną, chwilami wisiała, zda się, w powietrzu. Chwytała i ciskała tysiące przedmiotów.

Przemógłszy się Kazia, śledziła ją. Wzrok miała bardzo bystry, widziała wyraźnie naprężenie muskułów, falowanie piersi, widziała nawet, że spoglądała często na lożę, uśmiechała się, dawała znaki, jakby czekała na coś.

Nagle hrabia Kocio sięgnął do kieszeni, dobył niewielki błyszczący przedmiot i cisnął go w górę. Zamigotał, jak gwiazda i stało się coś w błyskawicznej sekundzie. Jak pająk, Karola rzuciła się na łup, chwyciła go w powietrzu, wydała okrzyk, zawirowała w próżni i jednocześnie z okropnym krzykiem całej publiczności spadła na piasek areny. W jednej chwili tumult się uczynił, tłum ją otoczył, porwano ją na ręce, uniesiono. Kobiety mdlały i szlochały, mężczyźni wołali: czy żyje? popłoch ogarnął cały cyrk, orkiestra umilkła, loża sportsmanów była pusta.

Kazia blada, jak płótno, zagryzła wargi, patrzała machinalnie na arenę, gdzie ciemniała niewielka plama krwi. Większość publiczności, gotowa do wyjścia, czekała tylko grobowej wieści. Radlicz wyszedł.

W tem orkiestra zaczęła znowu grać, poczęto sykać chwilę, potem się uciszono.

— Chodźmy, tatku! — szepnęła Kazia.

Prezes wzburzony, ledwie ochłonął z wrażenia.

— Jak to się stało, bo nie uważałem? — pytał, torując jej drogę wśród tłoku.

— Bransoletę jej cisnął! Także koncept! — ktoś mówił przed nimi. — Powinien sądownie odpowiadać, ale taki ze wszystkiego się wykręci.

— Panicz, gdzie to rzuca pieniądze, a na wpisy to rubla nie da! ktoś warknął.

— Zabita pewnie. Mój Boże, dla marnej bransolety!

— Głupia, mogła ją dostać u siebie w buduarze.

— Co prawda, za kim to ludzie szaleją. Żadna piękność, tyle, że zagraniczna!

— Widzisz, Jasiu, czem się kończą łamane sztuki. A ty wiecznie na głowie chodzisz i na oknie się huśtasz! Widzisz, jak niewiele do szczęścia potrzeba.

— Jutro rano w *Kurjerze* będzie.

Wśród tysiąca urywanych zdań, wydostali się do kontramarkarni. Tu tłum rzedniał, oddychał swobodniej.

— Pójdziemy na kolację do Europy.

— Maniu, a gdzie pan Władysław?

— Mój drogi, czy wracamy razem?

— Wstąpię do klubu.

— Wiecie, znajdziemy jeszcze partyjkę u Lisieckich.

— Dlaczego to Malwina zawsze bywa tylko z ciotką?

— Nie wiesz, kto się witał z Morskiemi?

— Jazda do Łazienek! Siadajcie panienki!

Nareszcie wydostali się na ulicę i w tej chwili zjawił się Radlicz.

— Ledwiem państwa dogonił!

— No i cóż? — spytał prezes.

— Aus! — rzekł krótko malarz.

— Hrabia może mieć grubą nieprzyjemność.

— Żadnej, już parę razy to było. Wszyscy o tem wiedzieli, ona się w ten sposób nim i sobą popisywała! Nie udało się! Bransoletę chwyciła jednak i ścisnęła w ręku, że siłą musiano wydrzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

domowe. Przybycie kilku życzliwych sąsiadów okrasiło słodkie chwile powitania. Cieszyło się nad wyraz serce matki, Jerzy nie posiadał się z radości, najszczęśliwszą atoli ze wszystkich była siostrzyczka Ada, która ukochanemu bratu opowiadała o wszystkich zmianach w domu i sąsiedztwie, o przechadzkach i wycieczkach. Przez cały niemal wieczór, przy herbacie, rozpowiadała Jerzemu o przestrachu, jakiego wraz z matką doznawała w ostatnich czasach, z obawy przed pojawieniem się „niegodziwego" Leona Gauroche. Był to pokojowiec, oddalony z domu za kradzież, popełnioną jeszcze przed odjazdem Jerzego. Służący odgrażał się zemstą i rzeczywiście kilkakrotnie nocami dobywał się do Radepont.

— Teraz, Bogu dzięki, już się obawiać nie będziemy — mówiła — bo ty, drogi braciszku, wróciłeś; mamy więc w domu opiekę i obronę w tobie.

Po rozejściu się towarzystwa, młody margrabia de Vaucouleurs-Lanjamet udał się na spoczynek i ułożywszy się w wygodnem łożu, przygotowanem mu własną ręką kochającej matki, usnął niebawem snem twardym...

Około północy przebudził go szmer jakiś i zdawało mu się, iż ujrzał promień światła przez drzwi, wiodące do przedpokoju. W jednej chwili światło zgasło...

— Kto idzie? — krzyknął.

Żadnej nie było odpowiedzi. Lecz kroki ciche, przygłuszone miękkością rozesłanego w pokoju dywanu, słyszał najwyraźniej; jakaś postać zbliżała się do łóżka...

W tej chwili ujrzał nachylający się cień; porwał więc za ostry nóż, służący do rozcinania kartek, powtórzył raz jeszcze zapytanie:

— Kto idzie?

...I znów nastało milczenie: wówczas pchnął nożem prosto przed siebie... Postać usunęła się prawie bez jęku na ziemię.

Zapaliwszy światło — osłupiał: utracił zmysły z rozpaczy. Przed nim broczyła we krwi własna jego matka. Leżała bez duszy.

* * *

Biedna margrabina przez całe dwa lata przychodziła co wieczora, przed udaniem się na spoczynek, do pokoju ukochanego syna, by za oddalonym od niej westchnąć przy jego łożu do Boga. Po powrocie Jerzego nie chciała odstąpić od tego słodkiego nawyknienia. Trafiło się, zdarzyło, że przy wejściu do komnaty sypialnej wiatr zgasił świecę, którą niosła w ręku. Reszty nieszczęścia dopełniła głuchota nieszczęśliwej pani de Vaucouleurs-Lanjamet, oraz opowiedziany fakt o przygotowywanej zemście Leona Gauroche.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota + 19 R. Pogoda.

Nadanie prezenty. Opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Łanczynie nadało namiestnictwo ks. Andrzejowi Stotańczykowi, gr. kat. proboszczowi w Uściu zielonem.

Cerkwie i budowle bazyljańskie. OO. Bazyljanie wznieśli w Krechowie koło Żółkwi, gdzie jest kilkuwiekowy bazyljański klasztor, nową a piękną budowlę na pomieszczenie nowicjatu. Budowa kosztowała 120.000 k. W Żółkwi rozpoczęto budowę wielkiej cerkwi, na którą przeznaczono 200.000 k. Staje ona obok Bazyljanów żółkiewskich. Stara cerkiew bazyljańska we Lwowie także zmieni nieco fizjognomię; mianowicie rozpoczęto dobudowywać do niej skrzydło od strony północnej.

Uwolnienie od dodatków krajowych. W myśl ustawy z 11 kwietnia 1893, wydział krajowy postanowił uwolnić fabrykę cementu firmy „Liban i spółka" w Podgórzu od wszelkich dodatków krajowych do podatków, z wyjątkiem państwowych, na przeciąg lat dziesięciu a to od 1 lipca 1902 do 30 czerwca 1912.

Pięć miejsc funduszowych galicyjskich w wojskowych zakładach naukowych, nadał cesarz następującym aspirantom: Kar. Osuchowskiemu, Józ. Ożegalskiemu, Mich. Wojciechowskiemu i Kaz. hr. Starzeńskiemu na I rok, zaś Ant. Peplowskiemu na II gi rok w wojskowej niższej szkole realnej w Koszycach, pod warunkiem, jeżeli złożą z zadowalającym wynikiem egzamin wstępny.

Klasztor PP. Benedyktynek orm. jak od lat wielu, tak i w tym roku utrzymywać będzie zakład naukowo-wychowawczy dla pensjonarek. Klasztor znanym jest z macierzyńskiej opieki, jaką otacza swe wychowanki. Nauki pobierają panienki w wyższej szkole wydziałowej, utrzymywanej przez klasztor a mającej prawo publiczności. Do godzin szkolnych przygotowują się pensjonarki pod dozorem fachowo uzdolnionych zakonnych nauczycielek, ćwiczą się też w konwersacji francuskiej i niemieckiej. W celu omówienia warunków przyjęcia, należy zwracać się osobiście lub listownie pod adresem: Klasztor PP. Benedyktynek orm. Lwów, ulica Skarbkowska l. 10.

Wystawa szewska. Wystawa prac uczestników krajowego kursu majsterskiego dla szewców we Lwowie, połączona z wystawą pomocniczych maszyn niezbędnych w rzemiośle szewskiem, będzie otwartą dnia 14 bm. od 3 do 6 popołudniu i dnia 15 bm. od 9 do 12 przedpołudniem w domu przy ulicy Kopernika l. 19 w parterze. Wstęp wolny.

Sekwestratorowie realności Prezydjum sądu krajowego we Lwowie przystępuje obecnie do założenia nowej listy przymusowych zarządców realności w okręgu miasta Lwowa położonych. Celem przedłożenia propozycyj dla listy zarządców, magistrat wzywa tych wszystkich, którzyby mieli chęć i zamiar sprawowania funkcyj przymusowych zarządców realności w mieście Lwowie, ażeby tę swoją gotowość i zgłosili pisemnie lub ustnie w I departamencie magistratu w terminie nieprzekraczalnym do 20 sierpnia b. r. Publiczni urzędnicy państwowi i autonomiczni winni się wykazać zezwoleniem swojej władzy przełożonej na objęcie tego zajęcia ubocznego; również należy wykazać w sposób odpowiedni uzdolnienie do czynności zarządcy realności.

Burzliwe zgromadzenie. Stowarzyszenie krawców, krawczyń i kuśnierzy odbyło wczoraj nader burzliwe zgromadzenie, w lokalu „Uniwersytetu ludowego" w Pasażu Mikolasza Kością niezgody była przedewszystkiem istniejąca przy stowarzyszeniu „Kasa chorych". Wobec tego, że wykazywała ona w ostatnich czasach ciągłe deficyty, postawił wydział wniosek o zwinięcie jej i połączenie się z miejską kasą chorych. Wywołało to burzę, krzyki, świsty, tupania nogami i inne oznaki niezadowolenia, wreszcie przyszło do czynów. Kilku najhałaśliwszych demonstrantów wyrzucono za drzwi. Ostatecznie, po długich a coraz burzliwszych obradach, uchwalono wotum nieufności wydziałowi, wobec czego cały zarząd stowarzyszenia złożył swe mandaty. Zgromadzenie wybrało wówczas prowizorycznego przewodniczącego w osobie p. Zięborska i 12 członków komisji, której polecono sprawdzić rachunki towarzystwa i zdać z nich sprawę na zgromadzeniu, które w ciągu dwu tygodni winno być zwołane. Obrady, trwały od 10 godziny rano do 4 popołudniu.

Zjazd galicyjskich towarzyszy drukarskich odbędzie się we Lwowie w dniach 7 i 8 września br. dla omówienia spraw zawodowych i organizacyjnych.

Wypadek kolejowy. Wczoraj dnia 10 b m. na stacji Jarosław-Munina, pociąg towarowy nr. 62 najechał na próżne wozy, przyczem palacz odniósł lekkie uszkodzenia. Za tym pociągiem jadący pociąg pospieszny nr. 4 spóźnił się skutkiem tego wypadku o 38 minut.

Festyn towarzystwa weteranów wojskowych zebrał wczoraj w parku Kilińskiego około 3000 osób. Przybyli nań zaproszeni jako goście komendant korpusu, generalicja, oficerowie sztabowi i pułkowi. Przy odgłosie muzyk trzech pułków, bawiono się ochoczo i długo. Czysty dochód z festynu wynosi 529 kor. 70 hal.

Dom ubogich m. Lwowa będzie znacznie powiększony. „Komisja instytutu ubogich chrześcjan", nadzorująca ów humaniterny zakład, postanowiła wybudować na gruncie między dzisiejszym „Domem ubogich" a zakładem św. Łazarza jednopiętrową kamieniczkę w której znajdą należyte pomieszczenie: proboszcz parafji św. Łazarza, oraz część prebendarjuszy Budowę, która właśnie się zaczęła, prowadzą pp. Barczewski i Kwiatkowski. Koszt jej wyniesie 33.000 k.

Na sąsiednim, parterowym budynku Domu ubogich, wspomniana komisja uchwaliła nasadzić piętro, również dla użytku prebendarjuszy tego zakładu.

Zakład salezjański. W komisji budżetowej rady miejskiej poruszono w zimie myśl założenia we Lwowie zakładu wychowawczego dla przyszłych rzemieślników według systemu przyjętego przez OO. Salezjanów. Upoważniony do tego przez radę miejską magistrat wdrożył rokowania z Salezjanami w Turynie i Wiedniu. Oświadczyli oni gotowość spełnienia życzeń gminy, utworzenia i prowadzenia takiego zakładu, zapytali jednak, jakie gmina ofiarowuje fundusze. Ponieważ jednak na razie na zakład salezjański nie ma funduszów wyznaczonych, sprawa na razie utknęła.

Asekuracja wągrowatych wieprzów. Rzeźnicy lwowscy, bijący nierogaciznę, wnieśli do gminy prośbę o utworzenie instytucji asekuracyjnej, któraby dawała odszkodowanie za wieprze, które wskutek zarażenia wągrami, zostają skonfiskowane. Za to rzeźnicy nierogacizny ofiarowywali 30 halerzy od każdej sztuki wieprza, zdrowego czy chorego, oddanego na zabicie w rzeźni. Magistrat obliczył, że np. w okresie od 15 lipca do 3 bm. zabito w rzeźni 1.541 sztuk nierogacizny, a z tego 21 sztuk było wągrowatych; gdy więc wkładka (po 30 h) za wszystkie zabite wieprze wynosiłaby 462 k. 30 h., to za owe 21 wieprzów wągrowatych, licząc po 60 koron za sztukę, trzebaby zapłacić 1.260 k odszkodowania. Magistrat więc wygotował rzeźnikom statut takiej asekuracji i doradza założenie jej w łonie korporacji rzeźniczej, lub też żąda wkładki po 1 koronie za sztukę. Być może, że gdy starania gminy o pozwolenie gotowania w rzeźni i sprzedawanie na miejscu powiodą się, sprawa asekuracji będzie łatwiejszą do wykonania, bo wówczas możnaby to uczynić tańszym kosztem.

Łaźnia Duchéńskiego. Zamknięcie rachunków łaźni Duchéńskiego, dokonane obecnie za rok 1900, wykazuje przychód z realności, należących do fundacji Duchéńskiego w kwocie 11.295 k., a rozchód w kwocie 2.029 k. Z samej łaźni było przychodu 21 803 k., a rozchodu 14.079 k. Razem tedy sama administracja łaźni i realności do tej fundacji należących, wynosi przeszło 16.000 k., a więc chyba jest bezprzykładnie drogą; zwłaszcza, że do rozchodów doliczyć jeszcze trzeba podatki, które sumę czystego dochodu znacznie zredukują. Obecnie ta rozrzutna gospodarka ustanie, jak bowiem wiadome, łaźnia została wydzierżawioną.

Międzynarodowy kongres studentów w Budapeszcie. Z powodu nawału zapytań, wystosowanych do komitetu organizacyjnego budapeszteńskiego, nie jest on wstanie i nie będzie udzielał odpowiedzi na rozliczne zapytania poszczególnych osób. Ogłaszamy powtórnie, że wszelkich wyjaśnień, dla studentów Polaków, udzielają wyłącznie Kazimierz Szczepański, Lwów, Małeckiego 6 i Stefan Kondraczek, Olszany pod Przemyślem, za przysłaniem marki pocztowej.

Dodajemy do wiadomości uczestników kongresu: 1. Każdy winien się zaopatrzyć, przyjeżdżając na kongres, w jeden dowód, że uczęszcza lub ukończył studja na jednym z wyższych zakładów naukowych. 2. Bilety kolejowe wolnego przejazdu na Węgry będą miały wartość jednomiesięczną, licząc od dnia wyjazdu. 3. Zezwolenia na ekskursje, zostaną rozdane w Budapeszcie. 4. Zgłoszenia, jak najszybsze pożądane, żeby komitet był wstanie postarać się o mieszkanie. Około 20 bm. lista wpisów zostanie zamkniętą. 5. Wszystkich zgłoszonych i zgłaszających się uczestników, upraszamy o rychłe podanie, czy wyjeżdżają z Krakowa, czy ze Lwowa.

„Sekcja Polska międzynarodowego związku studentów Corda Fratres".

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące sprostowanie: Na podstawie § 19 ust pr. z 17 grudnia 1862, nr. 6 dz. u. p. upraszam o nmieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika polskiego* następującego sprostowania, stosownie do obowiązujących przepisów. W nr. 337 *Dziennika polskiego* z dnia 2 sierpnia br. w kronice pod tytułem: „Z tajemnic ruskiej bursy" mieszczą się fakta dotyczące mojej osoby, a zupełnie niezgodne z prawdą, a mianowicie: 1. Nie jest prawdą, jakoby na kilka dni przed zamknięciem roku szkolnego przyniosłem do bursy wprost z pod pras drukarskich wyszłe arkusze broszury Wityka o strejkach i kazałem składać je (falcować) bursakom. 2. Nie jest prawdą, jakoby chłopacy pracowali na mój rozkaz, jako ich przełożonego, pilnie i cały czas przyniesionych z drukarni druków sfalcować. 3. Nie jest prawdą, jakobym w dniu odjazdu na wakacje lub kiedykolwiek rozdał między bursaków pęreset tych broszur z poleceniem, by je po wsiach chłopom rozdawali i odczytywali. We Lwowie dnia 6 sierpnia 1902. Z poważaniem *Jarosław Witoszyński.*

Na mocy § 19 sprostowanie to, ze wszech miar oryginalne zamieszczamy, chcielibyśmy jednak dowiedzieć się, co jest prawdą (*Red.*).

III zjazd delegatów kraj. Tow. nauczycieli ludowych, odbędzie się dnia 16 sierpnia br. o godzinie 10 przedpołudniem w sali „Hotelu narodowego" w Samborze.

Szkoła dramatyczna. Dyrektor teatru ludowego w Krakowie, p. Stanisław Knake Zawadzki, otwiera z dniem 1 września b. r. kurs przygotowawczy w Krakowie.

Prowokacja Rusinów. Z Halicza donoszą, iż podczas obchodzonej tam dnia 3 bm. uroczystości grunwaldzkiej na wzgórzu zamkowem, zebrali się tamtejsi Rusini w znacznej liczbie na tem samem wzgórzu i starali się rykiem i krzykiem, zagłuszyć grającą polskie melodje, muzykę wiejską ze Zagórza. Wywołało to słusznie oburzenie u zebranych, takt jednak komitetu i ludności polskiej, nie dopuścił do żadnego zajścia. Smutne to nad wyraz! Donosi o tem *Kurjer stanisławowski.*

Z naszych zdrojowisk Do dnia 2 sierpnia bawiło w Szczawnicy 1570 drużyn, na które złożyło się 2332 osób

Do Iwonicza przybyło 1695 drużyn (2518 osób).

O katastrofie w kopalni węgla „Rudolf" w Jaworznie, donoszą następujące szczegóły: Liczba ofiar, które wydobyto z pod gruzów pękniętego kotła wynosi 7, z których 5 nieżywych, a 2 ciężko poparzonych, pokaleczonych Liczba ofiar byłaby daleko znaczniejszą, gdyby nie pora obiadowa, gdzie wszyscy pracujący robotnicy w kuźniach, porozchodzili się na obiad, a tymczasem nastąpiła eksplozja. W czwartek o godz 9 rano przy tłumnym udziale publiczności odbył się pogrzeb nieszczęśliwych ofiar. Nieboszczyków eksportowano najpierw do kościoła, gdzie złożono ich na jednym pięknie w kwiaty i wieńce ubranym katafalku. Po skończonem nabożeństwie, które w asystencji kleru odprawił proboszcz ks. Stefan Skoczyński odbyła się eksportacja zwłok na cmentarz. Trumny rzędem, jedną za drugą nieśli górnicy, a szpaler obok nich tworzyli górnicy i weterani. Płacz i krzyk pozostałych sierot, żon i matek nieszczęśliwych ofiar był tak przeraźliwy, iż nie jednemu z biorących udział w pogrzebie spłynęła łza litości i żalu. Nad mogiłami nieszczęśliwych ofiar wygłosił piękną mowę proboszcz ks St. Skoczyński wskazując, jak biedni górnicy w pocie czoła pracując, niepewni są, gdzie czeka ich śmierć. Śledztwo sądowo-karne jest w toku i mamy nadzieję, iż władze ukarzą winnych katastrofy, jakoteż zabezpieczą przyszłość biednym pozostałym sierotom, żonom i matkom ofiar, aby na przyszłość położyć tamę nieszczęściom, jakie się tu często zdarzają, tembardziej, iż kilkakrotnie przed katastrofą zwracano uwagę przełożonym kopalni na zły i niebezpieczny stan kotła, który stał się przyczyną katastrofy. Na drugi dzień po katastrofie w kopalni „Rudolf" zaszedł ponowny wypadek w kopalni „Helena" należącej również do Gutmana, gdzie jednemu z robotników przy przesuwaniu wózków z węglem połamano żebra, drugiego zaś pokaleczono i ciężko uszkodzono.

Zlot sokołów z południowych powiatów Księstwa Poznańskiego odbył się w Ostrzeszowie. W popisach gimnastycznych wzięło udział 110 Sokołów i 14 Sokolic. — Udział publiczności był bardzo liczny. Popisów dozorowało 6 żandarmów i urzędnik policyjny Günther z Poznania. — Przemówień zakazano.

Sprawa „Przytuliska" w Poznaniu *Dz. poznański* donosi: „Jak wiadomo, zamknięto z polecenia rejencji „Przytulisko dla dziatwy szkolnej". Jest to wielką krzywdą dla matek, które z całem zaufaniem oddawały dzieci do „Przytuliska" pewne, że znajdą one tam godziwą rozrywkę, pieczołowitą opiekę, a w dodatku jeszcze podwieczorek, co wobec niedostatecznego odżywiania się ludności robotniczej, tem bardziej jej dzieci, nie jest bez znaczenia. Nic dziwnego zatem, że matki za pośrednictwem pism prosiły panie, dotąd „Przytuliskiem" się opiekujące, o dalszą nad dziećmi opiekę. Wskutek tej prośby ogłosiła p. Aniela Tułodziecka, że będzie zajmowała się dziećmi w charakterze osoby prywatnej — i prosi matki, mające do niej zaufanie, aby dzieci pod jej opieką zostawały.

Już na drugi dzień przybył na salę, gdzie dzieci się zgromadziły, komisarz policji z zapowiedzią, aby dzieci nie ważyły się nadal zgromadzać. Gdy dzieci pomimo to przyszły, przybył komisarz w towarzystwie policjanta i pod groźbą wyrzucenia dzieci przez policjantów, rozkazał im natychmiast opuścić salę. Nawet uczynków miłosiernych nie pozwalają tutejsze władze spełniać. Czyż wolą, aby dzieci robotników, pozbawione opieki z powodu całodziennej pracy rodziców, spędzały czas na ulicach?"

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 10 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +10·9, Uleaborg +12 1, Petersburg +13 9, Stockholm +15·0, Wilno +14·0, Warszawa +16·9, Moskwa +16·5, Kijów +18·7, Stornoway +10·6, Scilly +15·0, Borkum +13·4, Keitum +13·3, Hamburg +12·2, Memel +14·4, Berlin +13·4, Isle de Aix +19·2, Paryż +17·6, Monachium +13·5, Bregencja +15·1, Praga +18·1, Wiedeń +18·8, Budapeszt +21·8, Hermanstadt +17·3, Lesina +25·8, Tryjest +27·0, Florencja +22·3, Rzym +25·6, Neapol +23·9, Palermo +24·8, Konstantynopol +24·5. Od onegdaj spadło ogólne ciśnienie powietrza w Austro-Węgrzech z tendencją podniesienia się na zaąbodzie ponad Alpami. Pogoda z wyjątkiem południa głównie chmurna z opadami i częstemi burzami; temperatura opadła. Prognoza: wypogadza się.

Z kraju.

Brody (*Izba handlowa. — Rada miejska*). Po długiej przerwie odbyło się wczoraj nareszcie posiedzenie izby handlowej i przemysłowej celem ukonstytutowania się. Z polecenia ministra handlu zagaił posiedzenie radca nam. hr. Russowski, jako komisarz rządowy i powołał na przewodniczącego r. Ballona jako najstarszego wiekiem. Sekretarz izby dr. Stanisław Rittel powitał nowę wybraną izbę i w dłuższem przemówieniu skreślił program jej przyszłej działalności. Poczem przystąpiono do wyborów, z których wyszli Lazar Bloch, jako prezydent, Michał Kułak, jako wiceprezydent. Do centralnej komisji dla szkolnictwa przemysłowego delegowany został dr. Stan. Rittel.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej odbytem przed ferjami przedłożył magistrat sprawozdanie o nowych nazwach ulic. Nad wnioskami magistratu wywiązała się ożywiona dyskusja. Imieniem Rusinów domagał się dr. Strumieński większego uwzględnienia Rusinów. Z zasadniczymi zarzutami wystąpił dr. Rittel. wskazując na ważność sprawy zaznaczył, że nie można jej załatwiać z zaściankowego stanowiska, ale że należy koniecznie w nazwach ulic dać wyraz dziejowemu rozwojowi i charakterowi narodowemu miasta. Wywody te poparł rejent Janiszewski, poczem odesłano sprawę do komisji, która po ferjach ma przedłożyć sprawozdanie. Spodziewać się należy, że komisja wywiąże się godnie ze swojego zadania, a nie ograniczy się na zaspokojeniu ambicyj osobistych, familijnych i sąsiedzkich.

Kalwarja Zebrzydowska. (*Burza*) We czwartek szalał tu wieczorem około 7 godz. orkan w połączeniu z nawałnicą i grzmotami. Do refektarza klasztornego, gdzie spoczywało kilku księży, wpadł piorun przez otwartą kwaterę, a obleciawszy salę w koło, wypadł drugiem oknem, przebiwszy szybę, nie uszkodziwszy nikogo z obecnych. Huragan pozrywał z kościoła i bramy chorągwie wybił w klasztorze w miejscu najwyżej położonem, kilkadziesiąt szyb. W mieście pozrywał z bramy tryumfalnej wszystkie chorągwie, tarcze z herbami i o mało samej bramy nie przewrócił, nadwerężywszy ją tylko silnie. W wielu miejscach powybijał szyby, a był tak gwałtowny niosąc tumany czarne pyłu, iż nietylko ludzie się polękli, ale nawet bydło w przeraźliwy sposób wspinać się poczęło. W menażerji, która tu na czas odpustu przyjechała, zawalił się dach nad publicznością, co w połączeniu z rykiem dzikich zwierząt, przestraszonych huraganem, wywołało ogromną panikę; tylko dzięki zimnej krwi właściciela menażerji obeszło się bez wypadku.

Krakowiec. (*Brak drugiego księdza obrz łac.*) Parafia Krakowiecka obejmuje wsi kilkanaście stądteż i jedyny tutejszy kapłan obrz. rz. kat. ks. proboszcz, nie jest pod żadnym warunkiem w stanie podołać swoim obowiązkom.

Po wsiach bardziej oddalonych, wierni łac. obrz. zaspokajać więc muszą religijne swe potrzeby u księży ruskich, a jaki to wpływ na nich wywiera z tego, wyobrazić sobie można, że wszyscy prawie okoliczni ruscy księża polują na owieczki łacińskie. Niezbędnem jest więc dodanie naszemu ks. proboszczowi pomocnika w osobie dzielnego jakiegoś wikarego.

Rawa ruska. (*Likwidacja.*) Widocznie złe interesa robić tutejszy żydowski „Handlowy zakład kredytowy, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką", gdyż na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków odbytem przy końcu zeszłego miesiąca uchwalono stowarzyszenie rozwiązać, a interesa jego zlikwidować.

Sanok. (*Miejskie porządki.*) Skromne miasto nasze stało się od niejakiego czasu siedzibą wszelkiego rodzaju nieporządków ulicznych; — pomijając ulice w zaułkach żydowskich, które przedstawiają się gorzej od śmietników warto zwrócić baczniejszą uwagę na ulicę Lwowską, którą reperują starymi kamieniami i ulicę kolejową gdzie wiatr podczas pogody nieustanie zasypuje przechodniom prochem oczy — a co najważniejsze na otwory kanałowe. Naprawdę ostrzegać należy każdego śmiertelnika przed zapuszczeniem się ulicą koło sklepu Zimera i ulicą obok sądu, gdzie spotkać się można z niebezpieczeństwem życia ludzkiego, gdyż płytą kamienną przykryty jest otwór kanałowy grożący zawaleniem.

(*Sanockie piekarnie.*) Jeden z obywatkli tutejszych, widząc. że pieczywo naszych piekarzy z ulicy żydowskiej pozostawia pod każdym względem wiele do życzenia, wybrał się swoim kosztem na lustrację piekarń i powiada, że wszystko co zobaczył, przechodzi ludzkie pojęcie. Koryta na ciasto, wagi itp. brudne niesłychanie.

Tarnobrzeg. (*Pożar.*) W zeszły czwartek wybuchł pożar w Sokolnikach i zniszczył doszczętnie 49 zagród wraz z nagromadzonymi w nich plonami. Szkoda w części ubezpieczona wynosi około 25.000 koron. Ciężkie poparzenie odniósł włościanin Władysław Myszka, który z narażeniem własnego życia ugasił płonący dach słomiany.

Tuszów Narodowy (powiat Mielec). (*Instalacja nowego probostwa*). W niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się tu uroczystość instalacji nowego kościoła — przyczem odprawionem będzie pierwsze solenne nabożeństwo w prowizorycznie urządzonej kaplicy tymczasowo w domu mieszkalnym przez ks Grochowskiego, proboszcza z Chorzelowa. Gmina Tuszów narodowy z chwilą tą i wraz z trzema sąsiedniemi wsiami odłącza się od parafii chorzelowskiej i stanowić będzie swoją, nową parafię. Stało się to za wyłącznem i usilnem paroletniem staraniem gospodarzy tuszowskich. Jakkolwiek kościoła jeszcze nie mają, lecz dopiero do budowy tegoż przystępują — nabożeństwa odprawiane będą w wspomnianej kaplicy, aż do chwili wybudowania nowego kościoła.

Żywiec. (*Fabryka papieru*). Jednym z największych zakładów fabrycznych w Galicji jest obecnie fabryka papieru w Zabłociu pod Żywcem, przekształcona z dawniejszej fabryki firmy Bernaczik, Schrötter i spka, świeżo wedle najnowszych wymagań urządzoną i prowadzoną i od października 1901 przez „towarzystwo akcyjne żywieckiej fabryki papieru" z siedzibą w Zabłociu. Przerabia ona rocznie 180 wagonów szmat, ściąganych z całego kraju i drzewo zakupowane w lasach okolicznych, za cenę około 24.000 kor. rocznie. Z poza Galicji sprowadza jeszcze dla swej fabrykacji gotową celulozę drzewną.

Liczba robotników, zajętych obecnie przez zarząd fabryki, wynosi 425. Są to przeważnie ludzie miejscowi krajowcy, i tylko pomiędzy majstrami i werkmistrzami są siły pozakrajowe. Tygodniowa płaca robotników wynosi 7.000 koron.

Roczna produkcja fabryki obliczoną jest na 2 miljony koron i takiej wysokości jest zakłapowy kapitał towarzystwa podzielony na 10.000 akcyj po 200 koron.

Specjalnością fabryki jest wyrób bibułek dla ksiąg do kopiowania i na cygareta. Produkt jest za ledwie w drugiej dziesiątej części pozbywany w kraju i Austrji, reszta wywożoną jest za granice państwa. Fabryka ma już dziś odbiorców w Niemczech, Anglji, Belgji, Holandji, Portugalji, Szwajcarji, Danji, Szwencji, Norwegji, Turcji, nawet w Małej Azji, Egipcie, północnej Ameryce, Japonji i Australji.

———

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Zmarli:

W Łodygowicach zmarł Józef Anatol Mos..., były współpracownik „Głosu Narodu" w Krakowie i redaktor „Łączności".

W Krakowie zmarła Ksawera z Czyżewskich Malikowa, żona urzędnika Tow. wzajemnych obezp. w Krakowie.

Walery Gradziński, inżynier cywilny i właściciel dóbr Gumniska-Fox pod Dębicą, zmarł tam w 76 r. życia.

Jan Cierzyński, emerytowany respicjent straży skarbowej, zmarł w Stanisławowie w 57 r. życia.

Nowe uniformy pocztowe.

Tymi dniami wydane zostały oddawna w kołach pocztowych oczekiwane nowe przepisy, dotyczące niektórych zmian w stroju służby pocztowej. Zmiany te obowiązywać będą, jak donosi *Dziennik rozporządzeń*, od 1 kwietnia 1903. Na nowych uniformach uwidocznione będą niektóre brakujące obecnie różnice stopni. Dotychczas nie można było odróżnić uniformu sługi pocztowego najniższego stopnia od uniformu t. zw. podurzędnika pierwszej klasy. Obecnie stopnie będą uwidocznione na kołnierzach mundurów, mianowicie za pomocą białych pasków metalowych.

I tak rzeczywisty sługa urzędowy trzeciej klasy będzie miał jeden pasek, słudzy drugiej klasy czyli ekspedjenci dwa paski, a słudzy pierwszej klasy, używający tytułu podurzędników, otrzymają trzy paski. Stopnie będą także uwidocznione na czapkach urzędowych. Mianowicie sługa pierwszej klasy będzie miał na czapce pozłacany galon (taśmę), a słudzy drugiej i trzeciej klasy galony posrebrzane. Uniform prowizorycznego sługi urzędowego pozostanie takim jak dotychczas i będzie miał pojedyncze wyłóżki barwy pomarańczowej, bez uwidocznienia stopnia. Natomiast na czapkach zamiast dotychczasowych, posrebrzanych galonów, będzie umieszczony żółty sznurek jedwabny.

Dla uwidocznienia rodzaju zajęć, otrzymają słudzy pocztowi krągłe tarcze, które będą nosili na piersiach. Sługa przeznaczony do czuwania będzie miał tarczę z żółtego metalu z wyciśniętym na niej orlem państwowym, woźnica otrzyma tarczę białą, a na niej będzie koło z lotkami. Sługa przeznaczony do robienia porządków, będzie miał białą tarczę z orlem dwugłowym. Służba przy przewodach telegraficznych i telefonicznych oraz monterzy, będą mieli na białej tarczy sploty błyskawic. Ponadto na wszystkich tarczach znachodzić się będzie trąbka, jako powszechnie przyjęte godło służby pocztowej.

Także zaprowadzone będą różne innowacje w poszczególnych częściach uniformu. Służba manipulacyjna, oraz używana przy ruchu, będzie miała mundury dotychczasowe, natomiast słudzy kancelaryjni otrzymają długie, czarne surduty zamknięte, z żółtymi guzikami, t. j. takie same, jakie noszą woźni we wszystkich innych urzędach państwowych.

Słudzy telegraficzni i telefoniczni, oraz monterzy, otrzymają także specjalne uniformy. Słudzy pocztowi w Galicji i na Bukowinie będą mieli na zimę zamiast płaszczów, krótkie kożuszki baranie. Woźnice otrzymają na porę deszczową płaszcze gumowe. Nowe ubrania służbowe będą sporządzane z ciemnego sukna, zwanego „mohrengrau".

Bardzo efektownie będzie wyglądało nowe wyekwipowanie odźwiernych (portjerów) pocztowych. Otrzymają oni frak, kamizelkę i płaszcz koloru siwego „szczupakowego"; także pokrycie futra będzie tej barwy. Dalej portjer będzie miał specjalną czapkę, kapelusz wginany, szarfę, szpadę i laskę. Frak w stylu *roccoco* będzie bramowany taśmą żółtego, biało ząbkowanego jedwabiu. Poły fraka będą miały żółte zygzaki galonowe. Futro, sięgające po kostki, będzie białe, barankowe, a kołnierz okazały z młodej wilczury, Futro będzie bramowane czarno-żółtą taśmą, 20 m/m. szeroką. Czapkę będzie zdobił złoty galon, w desenie szeroki na 42 m/m. Takiż galon będzie się znachodził po prawej stronie kapelusza, który zdobić też ma czarna kokarda. Laska będzie z trzciny hiszpańskiej z obfitem, pozłacanem okuciem; nad główką będzie się unosił dwugłowy orzeł. Do laski należy też szarfa, zakończona czarno-żółtymi liśćmi.

Także listonosze otrzymają nowe uniformy. Będą one z sukna ciemno-stalowego, z pomarańczowymi wyłogami; stopnie na nich nie będą uwidocznione. Na guzikach zamiast orzełków, będą trąbki. Czapka będzie tej samej barwy, co uniform i będzie ozdobiona na 2 cm. szerokim, posrebrzanym galonem niklowym; nad daszkiem trąbka pocztowa.

Jubileusz Kalwarji Zebrzydowskiej.

Na uroczystości jubileuszowe do Kalwarji przybył ks. Sabin Fikus, profesor, doktor św. teologji i definitor zakonu OO. Bernardynów, nadto przybyło wielu księży świeckich i zakonników, wielu z poza kordonu, między innymi OO. Paulini, którzy przywieźli w darze tutejszemu konwentowi prześlicznie malowany wielki obraz Cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten zostanie uroczyście poświęcony i zawieszony w kaplicy Niepokalanego Poczęcia.

Nabożeństwo we czwartek celebrowali OO. Dominikanie, w piątek OO. Misjonarze z Krakowa; w sobotę celebrowali księża przybyli z za kordonu. Kazania misyjne na górze wygłaszają na przemian O. Stefan Podworski, kustosz, oraz OO. Cyryl i Celestyn. — W kościółku Grobu Matki Boskiej rozpoczęły się misje pod przewodnictwem OO. Jezuitów, które gromadzą wielką liczbę przybyłych wiernych.

Ruch pielgrzymów ogromnie wzrasta i jest silniejszy, aniżeli się spodziewano. Zwyczajny większy napływ pątników bywa dopiero około 11 sierpnia — podczas gdy w b. r. już spieszą drużyny całe. W piątek przybyło tu około 4000 ludu z krakowskiego — oprócz dawniej zapowiedzianych.

W niedzielę ma przybyć pielgrzymka Słowaków z Węgier w liczbie kilku tysięcy osób, oraz Ślązaków austr. i ze Śląska górnego, których druga część przyjedzie w dniu 11 w poniedziałek.

Przyjazd ks. biskupów już został ostatecznie oznaczony, mianowicie w dniu 12 przyjeżdża ks. biskup tarnowski dr. Wałęga, w dniu 13 przyjadą ks. arcyb. dr. Bilczewski i ks. biskup Pelczar, w końcu w dniu 14 Jego Eminencja książę biskup kardynał Puzyna i ks. arcybiskup ormiański Teodorowicz.

Strejki rolne.

W *Kurjerze Stanisławowskim* czytamy: „Między włościan powiatu stanisławowskiego, w którym, jak wiadomo, nie wydarzył się dotąd ani jeden wypadek strejku, rozrzucono w ubiegłym tygodniu ruską odezwę, podpisaną przez ruską młodzież — wzywającą w płomiennych wyrazach chłopów ruskich do solidarności z innymi powiatami i do rozpoczęcia strejku. Kilka takich odezw skonfiskowało tut. starostwo.

„Więc ruskim agitatorom nie rozchodzi się o polepszenie płacy robotników rolnych, ale o wywołanie w imię solidarności — zaburzeń, które odbiłyby się przedewszystkiem na skórze bałamuconego wieśniaka."

Do Buska przybył prokurator ze Lwowa i sędzia śledczy ze Złoczowa, w celu wykrycia podżegaczy do zaburzeń strejkowych w okolicy Buska. Korespondent z Buska do *Słowa Polskiego* donosi, iż głównymi agitatorami strejkowymi w Busku byli dwaj studenci z ruskiego gimnazjum we Lwowie. Przybyli oni do Buska, odbyli posiedzenie z tamtejszymi emisarjuszami, poczem widząc, że bardzo gorąco zajmuje się nimi żandarmerja, odjechali do Czanyża.

W sądzie brzeżańskim odbędą się w tym tygodniu rozprawy karne przeciw akademikom Kusznirowi i Kekiszowi, oraz przeciwko włościanom z Lipowiec, oskarżonym o podburzanie i zbrodnię gwałtu publicznego.

W Busku aresztowany został za podburzanie chłopów do strejku niejaki M. Czajkowski. Aresztował go patrol wojskowy w sklepie „Proświty" w Busku. Zarządca tego sklepu wniósł zażalenie do komendy korpuśnej z tego powodu, że żołnierze weszli do jego sklepu, wskutek czego poniósł on szkodę. Na widok żołnierzy bowiem kupujący rzucili się do ucieczki, a byli i tacy, którzy uciekli z niezapłaconym jeszcze towarem. Zarządca sklepu protestuje więc przeciw przekroczeniu ustawy o nienaruszalności spokoju domowego i żąda 40 koron odszkodowania za towar, jaki nieznani mu bliżej ludzie zabrali, a niezapłacili, chcąc co prędzej uciec przed żołnierzami.

* * *

Naprzód, a za nim pisma ruskie, omawiając znaną czytelnikom naszym kurendę ks. arcybiskupa Bilczewskiego, czyni mu zarzut, iż nie zwrócił się w swej kurendzie do właścicieli większych posiadłości z wezwaniem, aby z ludem po Bożemu postępowali. Zarzuty te są zupełnie bezpodstawne, a obliczone tylko na bałamucenie czytelników, gdyż odnośny ustęp końcowy kurendy, brzmi jak następuje:

„Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę, mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się ukochani bracia, jako pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je corychlej i jednali sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu."

Biuro korespondencyjne, telefonując do Krakowa treść odezwy, zatelefonowało także powyższy ustęp i *Naprzód* go otrzymał. Przytaczając atoli treść kurendy, *Naprzód* dopuścił się rozmyślnie fałszerstwa, gdyż ten ostatni ustęp opuścił, a sam następnie rzucił się na ks. arcybiskupa Bilczewskiego, że wydając swą kurendę, nakazuje księżom wpływać na chłopów, ani nic nie mówi o pracodawcach. Nie chcemy na oznaczenie tego postępowania używać słów, wyjętych z obfitego słownika *Naprzodu*, ale stwierdzić musimy, że trzeba niesłychanej czelności na to, aby popełniać fałszerstwo jedynie w tym celu, by potem napadać na księcia Kościoła za to, że rzekomo nie uczynił tego, co zrobił, a co z kurendy jego z rozmysłem zręcznie zeskamotowano. Coś podobnego uczynić zdolnym jest chyba tylko... *Naprzód*.

* * *

Z Jezierzan koło Buczacza, pisze nam nasz korespondent: Ile lud tutejszy zyskał na strejku i jak dalece został obałamucony przez niesumiennych agitatorów, niech posłużą zaszłe tu fakty: Stojąc przy otwartem oknie, zobaczyłem idącą dziewkę, która spotkawszy parobka, zapytuje go: „Wże wilno żaty? — Wilno — brzmi odpowiedź. — A za kotryj snip? — Desiatyj snip i ½ korcia ordynarji na dwoje ludej. — A to dobre — odpowiada dziewczyna i odchodzi. W tej chwili wychodzę na drogę i zapytuję dziewkę o czem przed chwilą rozmawiała; odpowiedź brzmi: „a bo to pan neznajut, że nebuło wilno we dwori robyty, bo to teper strejk, a na to sut' komitety, kotri uważajut, by chto do roboty ne piszou, a jesłyby koho wyłapaty, toby ho spałyły, nyni wże z panom didyczom sia pohodyły, to chwałyty Hospoda, fajno czołowik zarobyt". — Mija tydzień, żniwa w pełnym toku, rozmawiam z powracającą parą małżeństwa z pola dworskiego i pytam, jak idą żniwa i czy dobrze zarabiają wobec podwyższonego wynagrodzenia: „Ta de pani, bidnomu czołowikowy bude koły dobre, ot tiji komitety porozbyrały pole po najlipszym kawałku, a nam łyszyły zabony zachwaszczeni i po dołach, toti, kotri najbilsze widkazowały, distały ordynarju, a my nedistały niczoho. Ot neszczaście na nas nadistało jakichś gałganiw ta batiariw z knyżoczkamy ta gazetamy, pobałamutyły durnych ludej, swoji komitety zaberajut zbiże dla seby i najlipsze pole do roboty, a my jak nemały nic, tak i nemajem".

Widziałem w polu pracujące żniwiarki-wiązałki systemu Cornicka, ta wyrzuca, będąc w ruchu, co 10 sekund, gotowy snop zboża, nie pozostawia żadnych kłosów i wycina przy samej ziemi, a ludzie z niedowierzaniem i trwogą na to spoglądają i mówią: „my teper chyba z hołodu zhynemo". — Lecz sami tego chcieli, strejkiem do sprowadzenia żniwiarek zarząd dworski zmusili, a dziś wprawdzie będą drożej pracować, lecz mniej zarobią, bo połowę żniwiarki uskutecznią. Ot i chłopski zysk.

Ciemne masy ludu wyzyskali agitatorzy dla niecnych swych celów, nie troszcząc się bynajmniej o ich faktyczną poprawę losu. A że ci ludzie dali się wyzyskać, niech posłuży fakt następujący: Przy tutejszym urzędzie pocztowym pełni funkcję listonosza miejscowy gospodarz, wysłużony żołnierz, umiejący czytać i pisać, przytem porządny człowiek i pełen uszanowania wobec swego chlebodawcy. Przed dwoma tygodniami oświadcza i prosi, by mu wydawać prędzej pocztę, którą do stacji kolejowej oddalonej o 1½ kilometra od miejscowści obowiązany jest odnosić i z powrotem odebraną na koleji do urzędu oddać, „bo proszę pana niebezpiecznie jest teraz wieczór chodzić. Kręcą się po wsi i po polu jakieś Lachy, człowiek pozdrowi, a to ani nie odpowie, gotowi jeszcze napaść i obrabować, bo powiadają, że to najgorszy naród, bo to proszę pana oni swój kraj zaprzedali, a teraz nas chcą zniszczyć i wytępić".

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

W pow. kamioneckim, w Derewlanach, aresztowano dwóch agitatorów pod zarzutem podburzania. Zresztą roboty polne na łanach dworskich w całym okręgu objętym przez strejk, są w toku; w wielu miejscowościach pracują przy niedostatecznej tylko liczbie robotników przeważnie obcych, ludność miejscowa bowiem dotychczas prawie wszędzie w gminach strejkujących nie wychodzi wcale do robót. W Czanyżu wytoczono śledztwo przeciw 7 agitatorom za podburzanie; pięciu z nich przyaresztowano i odstawiono do Złoczowa; obecnie panuje tam spokój, a robotnicy obcy pracują pod osłoną asystencji wojskowej.

W powiecie czortkowskim panuje zupełny spokój.

W powiecie zbaraskim strejkują ciągle jeszcze gminy Hnilice, Suchowce, Medyń, Obodówka, Czernichowce, Łubianki, Roznoszyńce i Ochrymowce. Ludność wprawdzie po części już się uspokoiła, zawsze jednak wydarzają się jeszcze odosobnione wypadki gwałtów. W dniu 8 bm., gdy robotnicy z Bogdanówki w liczbie 30 powracali wozami z roboty w Obodówce, napadli na nich za wsią strejkujący, obrzucili kamieniami i obili kijami. Trzy kobiety są lekko ranne, dwóch ekscedentów aresztowano i odstawiono do sądu w Nowem Siole.

W powiecie lwowskim w Zuchorzycach i Żurawnikach, strejk ustał i ludność uspokoiła się do tego stopnia, że okazało się możliwem odwołanie już w dniu 6 bm. asystencji wojskowej z obu wsi. W Zuchorzycach aresztowano 11, w Żurawnikach zaś 13 strejkujących za podburzanie i odstawiono ich do krajowego sądu karnego we Lwowie. W dniu 5 sierpnia przyszło do rozruchów i gwałtów w gminie Kamienopol pod Lwowem, gdzie miejscowi włościanie, uzbrojeni w drągi i kije, spędzili z łanu dworskiego robotników ze wsi Prusy, którzy stawili się do roboty, aby przy żniwach pszenicy odrobić przyznane im przez dwór w Kamienopolu sianokosy. Okazała się potrzeba sprowadzenia asystencji wojskowej.

Wysłany urzędnik starostwa polecił aresztować 14 ekscedentów, których odstawiono do krajowego sądu karnego we Lwowie, poczem ludność uspokoiła się, tak, że w dniu 8 b. m. robotnicy z Kamienopola pracowali już wspólnie na łanie dworskim z robotnikami z Prus, asystencję wojskową zaś odwołano. Obecnie już w całym powiecie lwowskim jest spokój zupełny, sianokosy i żniwo żyta dokonane, żniwo pszenicy na ukończeniu.

W pow. borszczowskim załagodzono strejk w Szerszeniowcach

W pow. buczackim ustał strejk w Skomorochach

Nowa kraina złota.

O odkryciu pokładów złota w kolonji Erytrejskiej w pobliżu Asmary (Abissynji) wiadomo już z dzienników; niedawno przyniosła agencja Stefaniego wiadomość, że odkryto też bogate pokłady złota w innej stronie Abissynji, mianowicie na zachód od kraju Menelika, na terenie pomiędzy górami Cuna i jeziorami Tana i Achangi. Utworzyło się towarzystwo włoskie, które otrzymało od Menelika koncesję na eksploatację nowo-odkrytych pokładów złota.

O tem przedsiębiorstwie znajdujemy obecnie dokładniejsze wiadomości w dziennikach zagranicznych.

Nowa kraina złota zowie się Uallega. Leży ona pod tą samą szerokością geograficzną, co Faszoda i port Ras Hafun, nad oceanem Indyjskim, w tej okolicy, gdzie górzysty teren abisyński zaczyna zniżać się ku dolinie Nilu. Kraina ta położona 2000 m. nad poziomem morza, posiada klimat łagodny, dostatek wody, jest bardzo urodzajną i gęsto zaludnioną przez pokolenie Galla.

W odległości 20 dni drogi od stolicy abisyńskiej Addis-Abeda, w miejscu połączenia rzeki Didessy z Nilem Błękitnym, wznosi się góra Neggio — tam właśnie znajduje się centrum przedsiębiorstwa, o którem mowa.

Dzieje odkrycia pokładów i rozpoczęcia eksploatacji są następujące:

Kanclerz Menelika, inżynier Ilg, szwajcar rodem, dowiedziawszy się od krajowców o istnieniu nowej krainy złota, polecił zbadanie jej geologowi francuskiemu Comboulowi, który po trzech latach poszukiwań, odkrył trzy potężne żyły złote. Na wieść o tem odkryciu utworzyło się w kwietniu 1901 roku konsorcjum włosko-francusko-belgijskie p. n. „Société Mines d'Or du Uallego" z siedzibą w Antwerpji. Kierunek przedsiębiorstwa oddano towarzystwu włoskiemu „Commercio della Colonie", na czele którego stoi podróżnik afrykański i sportowiec hrabia Scheibler z Medjolanu. Administratorem przedsiębiorstwa w Abissynji jest wspomniany wyżej inżynier Ilg. W ten sposób zjednano Menelika dla całej sprawy i uzyskano wielkie ułatwienia.

W drugiej połowie r. z. zorganizowała się już ekspedycja do Uallegi, złożona z geologa Comboul'a i sześciu Włochów, w tej liczbie dwóch doświadczonych sztygarów.

Prowadzono rzecz energicznie. Dnia 8 listopada opuściła ekspedycja Lassarat, krańcową stację kolei Dżibutti-Garrar i transportowała już ruchomości i maszyny przy pomocy karawany, złożonej z 400 wielbłądów, do Addis-Abeby. Tu trzeba się było zatrzymać dla uformowania innej karawany, gdyż do dalszego pochodu wielbłądy już się nie nadawały. Menelik dostarczył ekspedycji 5000 tragarzy — i przeszkoda od razu zniknęła. To też członkowie ekspedycji w listach swoich nie mają dość słów zachwytu dla inteligentnego władcy Abissynji. Jest on o wszystkiem tak dokładnie informowany, że w chwili, gdy ekspedycja dotarła do Harraru, otrzymała od niego ze stolicy pozdrowienie telefoniczne... Zważywszy na uwagę odległość 480 kilometrów, to połączenie telefoniczne zaiste bardzo ładnie świadczy o postępach w kraju Menelika.

W ten sposób ekspedycja znalazła się na miejscu eksploatacji.

Jaka zmiana rzeczy! Gdy przed kilku laty inżynier Ilg po raz pierwszy wybierał się do nowej krainy złota, przestrzegano go przed dzikością krajowców. Obecnie wystarcza hasło „Ba Menelik" (w imieniu Menelika) do poskromienia wojowniczych zapędów plemienia Galla.

Pokłady złota Uallegi szacuje ekspedycja na równi z kopalniami w Australji. Wyzyskano do pracy w znakomity sposób siłę połączonych rzek, która wynosi 300 koni parowych. Jest też dostatek rąk roboczych.

Dzięki wybornie przez Menelika urządzonej komunikacji za pośrednictwem kurjerów, ekspedycja ma zapewnioną dostawę wiktuałów, po stosunkowo tanich cenach.

Przy takiem poparciu można prowadzić „złoty" interes.

Koronacja króla Edwarda VII.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 11 sierpnia. Król Edward wystosował do prezydenta ministrów Balfoura list, w którym oznajmia, że Osbornehouse, z wyjątkiem pokoi królowej Wiktorji, ofiarowuje w darze narodowi angielskiemu. Król ma nadzieję, że pałac ten użyty będzie dla celów narodowych, n. p. na pomieszczenie zakładu kuracyjnego dla oficerów armji i marynarki.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Ugoda austro-węgierska.

Wiedeń 11 sierpnia. Prezydent ministrów dr. Koerber przybędzie dziś wieczór do Ratot w odwiedziny do Szella i zabawi tam do jutra wieczora.

Osuwanie się lodowca.

Petersburg 11 sierpnia. Z Władykaukazu telegrafują, że drogi, wiodące do wsi Sanjb, zniszczył i zasypał lodowiec ogromnych rozmiarów, tak, że wspomniana wieś została ze wszystkich stron zupełnie odcięta od świata.

Kronika z ostatniej chwili.

Konfiskata. Poranny numer *Dziennika polskiego* został skonfiskowany za przytoczenie treści odezwy, wydanej przez Rusinów do strejkujących chłopów. Odezwę tę przytoczyliśmy wcale nie w zamiarze jej rozszerzenia, ale, aby wykazać jej perfidję i udowodnić, że autorowie sfałszowali nawet tekst pisma św., aby tylko szerzyć swą niecną agitację wśród chłopów. Tymczasem prokuratorji państwa wydała się ona niebezpieczną i skonfiskowała.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 11 sierpnia.

(*fr*) Kartel naftowy jakoś ani rusz nie może przyjść do skutku. Onegdajsza konferencja właścicieli rafinerji znów spełzła na niczem, z powodu wygórowanych żądań, stawianych przez właścicieli malutkich przedsiębiorstw, którzy chcą dla siebie upiec pieczeń przy ogniu kartelowym. Ostatecznie uchwalili wielcy rafinerzy postawić małym rafinerjom ultimatum i odroczyli dalsze obrady do 23 sierpnia. Może do tego czasu namyślą się mali rafinerzy. Z powodu przewlekania się sprawy odnowienia kartelu spadają znów walory naftowe. Także papiery żelazne spadają. Co do podwyższenia kapitału akcyjnego alpinów uchwaliło ministerstwo finansów odesłać odnośną prośbę Towarzystwa alpejskiego do ministerstwa rolnictwa celem wydania opinji. Sprawa zatem dozna znów zwłoki. Także w bankowych akcjach przeważała zniżka, a tylko akcje kolei czeskich notowano wyżej.

— **Wiedeń** 9 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 93 do 6 94, na wiosnę od 7 26 do 7 28 żyto na jesień od 6 08 do 6 09, na wiosnę od 6 28 do 6 39 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 22 do 5 24, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 28 do 5 29, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5 58 do 5 59, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 10 75 do 10 85, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień od —·—. Usposobienie co do pszenicy i żyta spokojne, reszta słabe. Deszczowo.

— **Budapeszt** 9 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 61 do 6 62, na kwiecień od 6 95 do 6 96 żyto na październik od 5 73 do 5 74 na kwiecień od 6 02 do 6 03 owies na październik od 5 32 do 5 33, na kwiecień od 5 54 do 5 55; kukurydza na sierpień od 4 85 do 4 86, na maj od 5 02 do 5 03; rzepak na sierpień od 10 35 do 10 40 Oferty na pszenicę dobree. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 11 Renta majowa 101 90, Węg. renta koronowa 97 90 Akcje austr. zakl. kred 684 ½. Akcje węg. zakł. kred. 730·— Akcje Anglobanku 279 —, Akcje Unionbanku 543 . Akcje Bankvereinu 4·3 — Akcje Länderbanku 421 ½ Akcje kolei państw. 712 — Lombardy 67 — Akcje kolei Elbethal 463 —, Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 398 —, Akcje Rima Muranyi 500 —, Akcje praskiego Tow. żel. — —, Losy tureckie 110·— Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 8 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215 75 Towarz dyskonto 182 60 Usposobienie słabe.

N E K R O L O G J A.

†

EDWARD DURHANOWSKI

majster kominiarski

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11 sierpnia br. w 56 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 13 sierpnia b. r. o godz 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Miłkowskiego l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 sierpnia 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. F. Polityło z Warszawy. Hr. J. Skarbek z Sofji. Dr. A Rapoport z Wiednia. E. Beck z Wiednia. N. Szulc z Warszawy. R. Mauthner z Wiednia. F. Sohimek z Wiednia. A Kolb z Rosji. H. Szulc z Warszawy. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. E. Seybel, C. Taussig, R. Urban, R. Pochwalski z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. Starzyński z Mogielnicy. M. Mazaraki z Rosji. Dr. A. Kulczycki z Krakowa. K. Stolla z Zwikau. J. v. Strasser z Rawy ruskiej. M. Dydyńska z Krzemieńca. W. Kownacki z Wiednia. G. Broders z Paryża. H. Krukowski z Przemyśla. A. Lanyi z Iglo. J. Gużkowski z Berezowicy wielkiej. J. Trzecieski z Miejsca Piastowego. Br. A. Langer, dr. Landesberg z Tarnopola. J. Sekułowicz z Gródka.

(62) N. A. LEJKIN

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Rzeczywiście. Nie upłynęło pół godziny od czasu przybycia sułtana do meczetu, gdy ze schodów, pokrytych czerwonym dywanem, dano sygnał, że padyszach wychodzi. Jakiś poważny pasza z siwą bródką, machnął chusteczką w stronę generalicji i dostojników i wszyscy poczęli znowu szykować się w rząd. Wśród szeregów wojska rozległa się znowu komenda. Żołnierze równali się. Przed schodami stanął szaraban, zaprzężony parą koni złocistej maści, w angielskiej uprzęży i bez woźnicy. Na schodach ukazał się sułtan, zeszedł na dół, wsiadł w szaraban, wziął do rąk lejce i wstrzymując konie, powoli, sam jeden począł wyjeżdżać z ogrodzenia, skłaniając głową paszom i dostojnikom, ustawionym w rzędzie.

Po wyjeździe sułtana z bramy, orkiestry wojskowe zagrały hymn turecki, żołnierze wznieśli okrzyk na cześć swego padyszacha, on zaś, puściwszy konie kłusem, zawrócił za węgieł i zniknął z oczu publiczności.

Natychmiast poczęły zajeżdżać powozy dla generalicji. Do pojazdów żon sułtańskich przyprowadzono napowrót konie i zaprzęgano je. Kiedy z placu przed meczetem zniknęli już dostojnicy i generalicja, z tłumu chałatowców w zawojach, który podniósł się był z kolan, wybiegło dziesięciu, dwunastu ludzi i wydobywszy z za pazuch jakieś papiery, rzucili się do karet żon sułtańskich. Papiery podawali ku oknom powozów. Ale w tej chwili wpadło na nich kilkunastu policjantów, odpędzając od pojazdów. Niektórych odpychano za kark; jednemu zaptja zrzucił nawet zawój z głowy.

— Otóż, to!... A to sprytnie! — śmiał się Mikołaj Iwanowicz. — Ale pokazuje się, że niewielkie tu poważanie dla duchowieństwa i dla pielgrzymów.

— Tureckie popy i ci pobożni pątnicy, co to gromadzą się na pielgrzymkę do Mekki, to najwięcej natrętny lud w Konstantynopolu, — objaśniał Nürenberg. — Już nasi derwisze dość natrętni, ale ci jeszcze gorsi.

— Czego oni żądają? Po co cisnęli się do karet?

— Chcieli wręczyć sułtańskim żonom rozmaite prośby.

Konie wprzęgnięto i karety z żonami sułtana ruszyły z ogrodzenia. Przy wyjeździe żony sułtańskie zachowywały się o wiele śmielej. Tiul na twarzach opuściły aż pod podbródki, tak, że policzki były całkiem odkryte i publiczność mogła dokładnie je obserwować. Jedna z żon, niewiadomo, w jakim celu, wyjrzała nawet przez okno karety.

— Podstarzałe, wcale stare! — zawołała Głafira Semenówna, gdy karety przejechały przed oknem, u którego siedziała. — Podstarzałe i wcale nieładne! Przyznam się, że zupełnie inaczej wyobrażałam sobie sułtańskie żony. Myślałam, że to kobiety niezwykłej piękności, a tymczasem wcale nic nadzwyczajnego. Zwyczajne kobiety z bardzo zwyczajnemi twarzami.

Mikołaj Iwanowicz pociągnął żonę za rękaw i szepnął:

— Czego krzyczysz? Czemu tak głos podnosisz? I jeszcze z takiem gadaniem! Za podobne słowa mogą nas tutaj aresztować.

— A jakże! Ciekawa jestem, kto tu rozumie po rosyjsku? — odrzekła Głafira Semenówna, ale dalej mówiła już przyciszonym głosem: — Zresztą, ja zgoła im nie ubliżam, mówię tylko, że podstarzałe. Mnie wydawało się zawsze, — chociaż nie wiem, dlaczego, — że żony sułtana powinny być bardzo młodziutkie i bardzo piękne... A więc, to już po wszystkiem. Czy możemy jechać? — zapytała Nürenberga.

— Ceremonja selamlika skończona. Proszę państwa do powozu, — odrzekł tenże.

Małżonkowie ruszyli ku wyjściu. W przedpokoju, otrzymawszy swą zarzutkę, Mikołaj Iwanowicz zauważył:

— Należałoby ludziom dać na herbatę.

— Proszę być zupełnie spokojnym, — podchwycił Nürenberg, powstrzymując rękę Mikołaja Iwanowicza. — Bakszisz na prawo, bakszisz na lewo, dałem wszystkim. Wszyscy będą zadowoleni, a ja później zdam panu jak najdokładniejszy rachunek. O panu teraz tutaj wszyscy tak myślą, jakby o najbogatszym generale rosyjskim.

Gdy małżonkowie wychodzili z gmachu, stała na placu ta sama arba, którą przed ceremonją przywieziono piasek do posypywania. Teraz zmiatano piasek napowrót i składano w arbę. Zdziwiło to Mikołaja Iwanowicza, więc zwrócił się do przewodnika z zapytaniem:

— Słuchajno pan. Czy tu istotnie piasek tak drogi, że trzeba go napowrót zmiatać i przechowywać?

— Tak jest. W Konstantynopolu nie mamy piasku czerwonego. Ten piasek przywozi się zdaleka, o dwieście, albo trzysta kilometrów stąd. Sprowadzają go na żelazna koleja. A teraz u nas na dworze padyszacha wielka ekonomja.

Zajechał powóz i małżonkowie wsiedli. Nürenberg wskoczył na kozioł i odezwał się do Mikołaja Iwanowicza:

— Teraz dopiero trzecia, a wynająłem powóz na dzień cały, do godziny szóstej. Jeżeli efendim i jego małżonka nie są zmęczeni, to możnaby potrosze zwiedzić miasto.

— A wieź pan, wieź i pokazuj... Niech już będzie po okazji.. — odpowiedziała Głafira Semenówna.

LVII.

Powóz przejeżdżał temi samemi ulicami, któremi małżonkowie Iwanowie zdążali byli do meczetu. Tłumy ludu były jeszcze większe, albowiem na uroczystość gromadzono się częściowo od samego ranka, po skończeniu zaś ceremonji ruszyli z miejsca wszyscy naraz. Ponieważ zaś publiczność składała się prawie wyłącznie z Turków, więc też wszyscy tłoczyli się w kierunku mostu, wiodącego do Stambułu, tureckiej dzielnicy miasta. Wozy tramwaju konnego były przepełnione do niemożliwości; mimo to nieustanni pasażerowie wskakiwali na stopnie. Tramwaj posuwał się powoli, a konduktor trąbił bez przerwy. Ekwipaż małżonków Iwanowów musiał również często posuwać się krok za krokiem. Psy spędzone z trotoarów przez przechodniów, smyrkały popod konie pojazdów całemi gromadami, a Głafira Semenówna co chwila wołała: „Stójcie, na Boga, stójcie! Rozjadą psa!"

— Niechaj pani nie obawia się. Psy tutejsze sprytniejsze od ludzi...— uspokajał z kozła Nürenberg. — Pilnują się one wybornie, są niesłychanie czujne i ostrożne. Nie pamiętam, ażeby kiedy powóz psa przejechał.

— A jednak, jakże tu wiele psów okaleczałych! Widziałam kulawe i poranione, a nawet bez nogi. Na trzech nogach było biedactwo.

— Eh... To z bójki o swoje psie damy, albo z tego, że jakiś pies wybiegł ze swej ulicy na obcą. Wtedy inne psy rzucają się na niego i pokaleczą.

— Jak to? W cudzą ulicę? Wszak czytałam, że psy tutaj wędrują swobodnie po mieście i nie należą do nikogo.

— Tak. Ale każda psia kompanja ma swoją ulicę i swój rejon. Jeżeli który zabiegnie do innej ulicy, to mu tamte psy zaraz przetrzepią skórę. Nietylko przetrzepią, ale często zagryzą na śmierć. Dobrze jeszcze, jeżeli taki pies wyjdzie z opałów bez nogi.

— Co pan mówisz!? — zawołał zdziwiony Mikołaj Iwanowicz. — Więc u was pies ma żyć tylko w swojej dzielnicy?

— Tak jest. Tylko w swojej dzielnicy, tam, gdzie się urodził — odpowiedział Nürenberg.

(Ciąg dalszy nast.)

101

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Szuka jego pieszczot i tak jak dawniej, tuli się w jego objęcia, chowa głowę na piersiach, spragniona miłości, oddaje serce.

A kiedy Jan obserwował ją i starał przejrzeć głąb jej myśli, ona zamykała oczy, aby z nich nie wyczytał bolesnej tajemnicy, wyrywała się z objęć i uciekała.

Raz wieczorem siedziała przy fortepianie, a pewna, że wszyscy śpią, zaczęła grać lekko, lecz tak boleśnie „Ostatnią myśl Webera", iż zamyślona, nie słyszała, że wuj wszedł, stanął i patrzył na nią ze smutkiem, widząc dwie łzy błyszczące na czarnych rzęsach. Jan podszedł, wziął ją w ramiona, przyciągnął na sofę, przycisnął do piersi i całował włosy, czoło białe, wielkie oczy łez pełne.

Poddała się słodyczy pieszczot, lecz długo tajona boleść wybuchnęła głośnem łkaniem, cierpiąc tem więcej, że nie chciała nawet wujowi, którego jak ojca kochała, wydać tajemnicy.

Napróżno oczekiwał zwierzeń, Regina odmówiła sobie tej ostatniej pociechy, żeby przelać w serce życzliwe boleść swoją.

W końcu zawstydzona słabością, zerwała się, pocałowała wuja w czoło i drżącym jeszcze głosem, mówiła:

— Dobranoc, ojcze... dobry jesteś dla mnie... Dosyć już tego... pójdę do mojego pokoju... Przebacz...

Wybiegła, tylko zamiast do kajuty, wyszła na pokład i wsparta o parapet, ukryta za płótnem rozwieszonem dla ochrony pasażerów od wiatru, płakała długo, pozwalając tym razem płynąć łzom, podczas gdy chusteczką tłumiła krzyk, wydobywający się z głębi piersi.

— Piotrze, Piotrze, Piotrze mój!

I to jej ulżyło. Spokój dokoła, niebo usiane gwiazdami, ostra woń morza działały silnie na nerwy. Stała tak bez ruchu, wciągając słone powietrze i znajdując smutną pociechę w tem opuszczeniu.

Naraz zwrócił jej uwagę szmer dwóch głosów po za osłoną z płótna. Instyntownie nadstawiła ucha i poznała odrazu głos Tancreda Leveilla. Potem drugi głos, Onésima Bordin.

— Cicho! — mówił Onésim — zdaje się, że coś słyszę. Mówisz zawsze tak, jakbyś był na pustyni.

Tym razem Regina wiedziała, co robić.

Ponieważ ci ludzie obawiali się podsłuchania, znaczyło, że nie mają czystego sumienia i bez skrupułu słuchała, co mówili.

A to co usłyszała, musiało być straszne, dziewczyna bowiem blada jak śmierć, o mało nie krzyknęła z przerażenia.

W końcu gdy wszystko ucichło, domyślając się, że odeszli, wysunęła się jak cień z ukrycia, pobiegła do kajuty doktora, który jeszcze się nie położył, poskoczyła do niego i kładąc palec na ustach mówiła szeptem:

— Nie mów nic, usłyszałam rzecz straszną na pokładzie...

— Co się stało, kochanko? Takaś wzburzona? Więc to takie przerażające?

— Oh! tak. Dwóch twoich marynarzy, Tancred i Onésim postanowili cię zamordować.

— Ah! — zapytał doktor spokojnie — a jak się do tego wezmą?

— Bardzo prosto — odpowiedziała Regina. — Oto jak mówili:

„Doktor co noc zastępuje kapitana od czwartej do szóstej godziny, przed świtem. W chwili, gdy będzie wchodził na mostek, Onésim rzuci się na schody, a Tancred zepchnie go przez parapet. Nie będzie miał nawet czasu krzyknąć."

Jan Gallois uśmiechnął się. Pocałował Reginę w czoło i rzekł przyjaźnie:

— Dzielna z ciebie dziewczyna, Regino, poznaję w tobie krew moją. Połóż się na mojem łóżku i śpij. Teraz północ. Obudzę cię o trzeciej godzinie i cały spisek tych łotrów pokrzyżujemy.

Regina uśmiechnęła się odważnie. Wierzyła w wyższość wuja. Położyła się tedy na łóżku i spała trzy godziny, poczem doktor ją obudził.

Lecz na jego widok krzyknęła zdziwiona.

Ten, który stał przed nią, nie był Jan Gallois, choć bardzo do niego podobny.

Był to starzec pomiędzy pięćdziesiątym, a sześćdziesiątym rokiem, z białą brodą i łysą głową.

Położył palec na ustach na znak milczenia. Potem mówił bardzo cicho:

— Idź, obudź Moonlighta i zastukaj do drzwi Piotra. A sama bądź spokojna.

Zdmuchnął lampę i sam wyprowadził Reginę na korytarz.

Murzyn, jak wierny pies, spał o kilka kroków od swojego pana.

Księżyc w pełni oblewał srebrnym światłem jacht i morze.

Przed wejściem na pomost, Jan Gallois rzucił okiem na Wschód; już biały pas podnosił się na skraju horyzontu.

Jednocześnie w stronie wybrzeża błyszczała jasność jak gwiazda.

— Latarnia — mruknął doktor — o dziewiątej godzinie będziemy na Belle-Isle.

Na schodach spostrzegł cień Hicha, który kończył swoją kolej drugiego kapitana okrętu. Zawołał go.

Policjant osłupiał na widok tego, który mówił.

Jan wziął go za rękę.

— Przyszła chwila... Oni czekają na mnie przy mostku. Bądź gotów. Zaraz przyjdzie Piotr i Moonlight.

Regina przybiegła najpierwsza.

— Wuju — zapytała — co będziesz robił? Pozwól mi zostać z tobą.

— Nie — odpowiedział Gallois. — Przeszkadzałabyś... Możesz patrzeć przez otwór w pomoście. Ty zaś, Hich, przyjdź jak zawołam.

I podczas kiedy Saturnin oglądał rewolwer, groźny starzec wchodził na drabinę.

Ukazał się na mostku, idąc wolnym krokiem, jak duch owinięty jasnym całunem.

Na mostku był tylko Tancred i Onésim. Nie mieli czasu przygotować się do walki. Ukazanie się starca przeraziło ich... Cofnęli się przed tym duchem, który wolno szedł na nich. Jednocześnie obydwa jęknęli:

— Człowiek z Dieppe! Amerykanin! Umarli powracają!

Jan Gallois, a raczej cień Stronga, odezwał się głosem, który usłyszawszy, padli na kolana:

— Onésime Bordin, Tancredzie i Leveillu, nie można zabijać dwa razy jednego i tego samego człowieka.

— Łaski! — jęczeli zbóje, bijąc czołami w podłogę, a nie śmiąc się podnieść.

Moonlight herkulesową ręką podniósł Onésima, a Hich i Piotr Le Louarn, z rewolwerami w rękach, wiązali Tancreda, który otrzeźwiał ze stracu, lecz nie zdolny był bronić się...

XII.

Dowody i świadkowie.

Wtedy, kiedy Tancred Leveillé i Onesim Bordin umawiali się w Dieppe z Cezarym Gorlin, trzech mężczyn szło do oberży u stóp wzgórza, utrzymywanej przez Arsena Rabatoux.

Ci trzej mężczyźni byli: Saturnin Hich, Piotr Le Louarn i ogromny murzyn Moonlight, wierny sługa doktora.

Weszli do oberży o zmroku, ażeby nie być tak widocznymi.

Hich niedowierzał oczom i pamięci oberżysty.

Nie spodziewał się jaka go niespodzianka czeka i jakie odkrycie zrobi.

Weszli i zamiast zatrzymać się w pierwszej izbie, poszli do drugiego małego pokoju tego samego w którym 12-go listopada 188... roku ułożono napad na Amerykanina Stronga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.